

Praktyka artystyczna Anny Bąk jest ciągłym ruchem z wewnątrz na zewnątrz i odwrotnie. Znalezione materiały, pigmenty, strzępy tkanin i inne bardziej tajemnicze elementy wychodzą na jaw w ciągu przeobrażeń dokonywanych przez ciało artystki. Ciało, które nieustannie akumuluje informacje i przekształca się pod wpływem własnych akcji oraz relacji z materią swych działań. Niezwykle czuła wymiana impulsów z otoczeniem, jego poszczególnymi częściami, ich właściwościami powierzchniowymi, strukturą, konsystencją oraz wzajemnymi interakcjami prowadzi do wyłonienia tymczasowych, dynamicznych pejzaży. Tajemnicze obrazy i obiekty artystki nie pokazują danego miejsca, nie reprezentują jego strony wizualnej, nie odzwierciedlają wyglądu, ale opowiadają, a dokładniej – są kroniką jego życia i zamieszkiwania. Obejmują istnienia i historie wszelkich bytów, które pojawiły się i odegrały swą rolę w kształtowaniu aktualnego stanu rzeczy. Odtworzenie uobecnionych w konkretnym miejscu relacji odbywa się przez intencjonalne połączenie własnego ciała z ulotnymi konstelacjami środowiska, ucieleśnieniem odnoszenia się do siebie rzeczy i stworzeń, ich współdziałania ze sobą nawzajem, stosunku do samych siebie i swej fizyczności.

Kiedyś ludzie kładli się w płytkich grobach, przysypywali liśćmi i leżeli tak przez kilka dni i nocy. Inni oddalali się ze wsi i w niewielkim szafasie, skuleni w pozycji embrionalnej zatapiali się w mroku nocy, tak głębokim, jak ten sprzed pierwszego dnia. W ten sposób wracali do miejsca swego pochodzenia, brzucha Ziemi, łona mitycznej Matki, stąd wracali narodzeni po raz drugi, z nową wiedzą, siłą i przeznaczeniem. Działo się to w czasach, gdy księżyc wyznaczał czas i węzłowe punkty każdej egzystencji wydarzały się w stylu księżycowym. W przeciwieństwie do słońca, którego można się spodziewać każdego dnia, księżyc zamiera i znika na kilka nocy, by później stopniowo się odradzać. Lunarne tempo dawało czas na przeobrażenie.

Przyszłość rozciągała się wtedy od nieba aż po najgłębsze podziemia. Ludzie odczytywali bieg nadchodzących wydarzeń z ruchu ptaków na niebie. Kłębiące się w pozornie chaotycznej choreografii stado, nie robiło wówczas nic innego, jak tylko dawało znaki, które można było odczytać znając się na rzeczy. W tamtych czasach wyrocznia siadała nad otworem w ziemi i w tellurycznych oparach wieszczyla przyszłość. Wyrocznie, wiedźmy i wróżbici przekazywali swoje proroctwa w stanie transu lub gorączki. Ich deliryczne wypowiedzi były zagadkowe i łatwe do przeinaczenia. Oczywiście niejasne i obce były tylko dla zewnętrznych obserwatorów niezdolnych do przejścia wewnętrznej syntaktyki uniesienia.

Dzisiejsze odpowiedniki przepowiedni zachwycają technologiczną wzniosłością, imponującą złożoną istotą systemów informatycznych które je generują. Sztuczna inteligencja, maszynowe uczenie, analiza Big Data. W powieści „Locus Solus” Raymonda Roussela występowała postać wróżki przepowiadającej przyszłość z kart tarota wykonanych przez zręcznego zegarmistrza. W kolejnych warstwach każdej z kart znajdował się mechanizm zaprzęgający do pracy nadzwyczajnie płaskie insekty. Gdy wróżka śpiewała swą pieśń sterowane maszynowo robaki poruszały się wzbudzając mgiełkę barwnego dymu i odpowiadały melodyjnym dźwiękiem. *Wyobraźnia jest wszystkim*, prawdopodobnie również na gruncie projektowania systemów informatycznych, które mają dziś tworzyć wysoce prawdopodobne scenariusze tego, co będzie. Przewidywanie przyszłości, kiedyś było możliwe dzięki zespoleniu z nadprzyrodzonym. W swojej naiwności podobnie postrzegam współczesne zaawansowane programy do budowania modeli możliwych zachowań konsumentów, zjawisk pogodowych, czy prawdopodobieństwa występowania przestępstw. W moich wyobrażeniach potężne sieci informatyczne w niemal magiczny sposób zbierają w czasie rzeczywistym nieprawdopodobne ilości danych z otoczenia, które są na bieżąco analizowane przez podlegające transformacjom algorytmy. W swojej naiwności tak samo postrzegam działanie antycznych wyroczni, które

wchodziły w kontakt z najgłębszymi pokładami otaczającej je rzeczywistości i pozwalały im przemówić. Co do zasady podobnie widzę też pracę artystów – *To help the world by revealing mystic truths*.

W obrazach i obiektach Anny Bąk dominują zmiany. Zmiany są wewnętrzną cechą ich postrzegania. Materiały, które pochodzą z odmiennych uniwersów, podlegają w nich subtelnym i wielokrotnym transformacjom. Zostają rozczłonkowane, częściowo pozbawione dawnych właściwości i obarczone, lub obdarowane, nowymi. Nieregularności substancji nie są tu ani jednostajne, ani rytmiczne, to zmienne częstotliwości wyznaczają różnicujący puls tych polirytmicznych kompozycji. Dynamiczne pionowe cięcie, spowolnienie w zwiewnym opadaniu, silna neurostymulacja barwna, aż po zderzenie z niemal tektonicznie wybijającą się twardą ramą. Każdy z tych asamblaży to całe tu i teraz, osobny świat, wyłoniony z serii różnorodnych spotkań – gwałtownych zderzeń i spokojnych muśnięć. Siłą napędową tych zdarzeń jest ciekawość zmysłowa sięgająca poziomu molekularnego. Ruch ku innemu, dążenie do bycia blisko i wzajemna przemiana pozwalają odmiennym zjawiskom wyłonić całkiem nowy byt.

W konfrontacji z tymi pracami z głębokich pokładów pamięci uwalnia się nienasycony zmysłowy głód i neodparta pokusa kontaktu. Zatracić się w fizycznym oddaniu, spocząć w objęciach, zginąć dla świata zewnętrznego i kompletnie zatopić się w tym co obecne. Nie jestem w stanie odtworzyć niezwykłego natężenia świadomości w którym zostały wygenerowane te prace. Mogę się z nimi spotkać, spędzić z nimi czas, w którym wsłuchuję się w głos z trzewi a „podmiot i przedmiot tańczą, a choreograf jest oszustem.” (Donna Haraway, *Staying with trouble, A Curious Practice* s. 127).

Jakub Bąk
[z materiałów prasowych do wystawy]